



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SZTANDAR LUDU
LUBLIN, AL. RACŁAWICKA 1

wydania 151 27/28 -06-1970

OSTATNIA przedwakacyjna premiera w lubelskim teatrze dramatycznym jest „Apetyt na czereśnie” Agnieszki Osieckiej

Jest to sztuka z piosenką, co łatwo zresztą wydedukować z nazwiska autorki. I oczywiście — nie z jedną piosenką, ale co najmniej z ich dwoma dziesiątkami. Na tych piosenkach — filarach opiera Osiecka lekką konstrukcję — coś w rodzaju wodewilu skoligaconego z montażem słowno-muzycznym. Sama autorka nazywa swój utwór „komedią muzyczną”, z czym też można się zgodzić po kilku minutach dyskusji. Bo ostatecznie: muzyka jest? Jest. Zabawne sytuacje są? Są.

A całość z przewijającym się miejscami motywem lirycznej refleksji można zaliczyć do „łatwych i przyjemnych”, a przy tym pozbawionej atrybutów typowej łatwizny, czyli tzw. chały? Bez wątplenia.

Ale pod pewnymi warunkami. Musimy bowiem z miejsca zdać sobie sprawę, że „Apetyt na czereśnie” (komedia, wodewil, montaż piosenkarski, czy jak go nazwiemy, co ostatecznie jest sprawą drugorzędną) należy do utworów nie najgórnieszego lotu. W tej materii zresztą trudno o omyłkę, więc nie podejrzewam naszego teatru o błędną diagnozę. Rzecz w tym, że jak często się w podobnych sytuacjach zdarza, siła scenariusza daje ogromne szanse reżyserowi i aktorom. Słowem — od nich więcej w takim przypadku zależy niż od autora. Mogą z jego średniego, powiedzmy, gatunku pracy zrobić dzieło sztuki najwyższej klasy, a mogą też tę średnią skalę obniżyć ponad usprawiedliwioną aktorskimi odchyleniami od wzorcowego ideału — normę.

Między tymi krańcowymi biegunami istnieją, rzecz jasna, sytuacje pośrednie: teatr np. wprawdzie nie jest w stanie pomóc autorowi, ale też i nie szkodzi mu w sposób nazbyt rzucający się w oczy. Ale naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy będzie spektakl nie spełniający pokładanych w nim nadziei.

O ile chodzi o widza teatralnego, to w przypadku „Apetytu na czereśnie” ta nadzieja wiąże się z okazją rozrywki dowcipnej i sentymentalnej nieco, a więc takiej, której w zasadzie wszyscy jesteśmy zwolennikami, choć nie zawsze chętnie się do tego przyznajemy.

„Apetyt na czereśnie” wydaje się pozycja, która mogłaby tę ucieczkę na chwilę parę ułatwić. Jest tu poetycka, na niezłym poziomie liryka, jest i humor nieco sarkastyczny, który broni poezję przed deklacją do poziomu „liryki kuchennej”. A więc nie musielibyśmy się nawet przed sobą wstydzić, że się to nam podoba, gdyby się, oczywiście, podobało... Toteż i ja nie miałam bynajmniej zamiaru zaprzeczać, że lubię rozrywki „łatwe i tanie” a przy tym w niezłym guście. A ponieważ sztuka Osieckiej jest z gatunku takich właśnie, więc moje publiczne wyznaczenie na ten temat byłoby akurat na czasie. Niestety, zamiar spalił, jak to się mówi, na panewce. Na spektaklu „Apetytu na czereśnie” najwyraźniej się nudziłam i to w sposób trudny do ukrycia. Przeczytałam następnie scenariusz popadłam w ciężką zadumę. O scenariuszu powiedziałam już wyżej co myślę. Przedmiotem mojej zadumy była natomiast realizacja sceniczna. Zastanawiałam się mianowicie, dlaczego reżyser — Zbigniew Czeski, któremu sztuka Osieckiej zostawia tak duży margines do samodzielnych, twórczych uzupełnień, skorzystał z tej szansy w stopniu tak minimalnym? Najważniejszym i trzeba przyznać, świadcząca o dobrym guście reżysera przesunięciem jest zmiana pio-

senki finałowej, która to zmiana wprowadza pewną wątpliwość w nieco tandetny „happy end” sztuki Osieckiej. A tym samym jakby trochę podnosi rangę całego konfliktu ukazanego w tym utworze. Uważam, że Czeski tą małą zmianą dokonał rzeczy dla tej sztuki bardzo dużej wagi, uchronił ją mianowicie przed podejrzeniem o ciągłoty w stronę artystycznej taniuchy. Oczywiście — „Apetyt na czereśnie” mógłby się obejść bez takiego zabiegu, ale tylko w przypadku, kiedy para wykonawców sztuki: Kobieta i Mężczyzna staną istotnie na wysokości swego artystycznego zadania. Nie od rzeczy byłaby także odrzyserska pomoc w postaci jakiegoś sensownego i atrakcyjnego „pomysłu generalnego”, który wzbogaciłby sztukę Osieckiej o walory natury ściśle teatralnej. Tego w spektaklu lubelskim zabrakło. Zabrakło też, co jest sprawą jeszcze ważniejszą — aktorskiej inwencji, aktorskiego dowcipu wspierającego humor odautorskiego pochodzenia.

Apetyt (niewielki) na czereśnie

WIERA KORNELUK

Stąd wrażenie monotonii i nudy, na które nie byłoby miejsca, gdyby aktorzy umieli wykorzystać szansę, którą im daje „Apetyt na czereśnie”.

Ale trzeba tu powiedzieć, że szansa ta stawia wobec wykonawców wymagania naprawdę dużej miary. Żąda mianowicie ogromnego zasobu środków aktorskich, a poza tym zmysłu humoru, umiejętności przekazywania stanów lirycznych swoich bohaterów z prostotą i niezbędną tu dozą autoironii. A to wszystko nie tylko w słowie dialogowym, ale też w piosenkach, które, jak się wyżej powiedziało, stanowią fundament „Apetytu na czereśnie”. Do piosenki potrzebny jest głos (przyjemny dla ucha słuchacza) oraz interpretacja zgodna z intencją scenariusza, wydobywająca jego najistotniejsze wartości, akcenty, nastroje.

Zadanie to wcale poważne, zważywszy, że spełnić je ma zaledwie jedna para aktorska: Kobieta i Mężczyzna. Nb. — nie wiem dlaczego wyż. wzmiankowani bohaterowie przemianowani zostali w programie teatru lubelskiego na Dziewczynę i Chłopca. Nie bardzo się ta nowa nomenklatura pokrywa z treścią sztuki. Bo jakież to na Boga „chłopiec”, który 10 lat temu ukończył studia i ma parkę podróży nietylko kontynuatorów rodu własnej produkcji? To samo dotyczy się Dziewczyny — matki dwojga dzieci, mającej za sobą studia wyższe oraz pierwszy co prawda w życiu rozwód i takich romans z „prawdziwym mężczyzną”.

Fabula sztuki jest nieskomplikowana i stanowi właściwie ilustrację piosenek zręcznie powiązanych w sceniczną całość. W najbardziej skondensowanym skrócie wygląda to tak: dwoje ludzi — Kobieta i Mężczyzna spotykają się przypadkowo w pociągu, nawiązują ze sobą rozmowę. Rozmowa ta jest oczywiście, jak to w teatrze, ilustrowana scenami odegranymi przez tę właśnie parę podróźnych. Ludzie sobie obcy, potrafia nieraz mówić o sprawach najbardziej nawet intymnych. Toteż pierwsze sceny „Apetytu na czereśnie”, aczkolwiek co nieco sztuczne, nie budzą specjal-

nych podejrzeń. Ale już w następnych mamy pewność, że Kobieta i Mężczyzna (albo — Chłopiec i Dziewczyna — jak chce lubelski teatr) nie są dla siebie ludźmi obcymi. Zbieżność inscenizowanych tu poglądowo wyznań obojga towarzyszy podróży musi zastanowić nawet najbardziej tępego obserwatora. Jakoż istotnie, w finale sztuki potwierdza się niebagatelne to i owo z naszych wcześniejszych podejrzeń. Taki stan rzeczy nie zaostrza, rzecz jasna zainteresowania samym życiorysowym konfliktem obojga bohaterów, skupia na tomiast uwagę na innych akcesoriach spektaklowej całości. Z obserwacji zaś tej ostatniej wynika, że do całkowitego naszego ukontentowania brakuje niemało. Przede wszystkim odczuwamy dotkliwy niedostatek aktorskiej i reżyserskiej inwencji, o czym zresztą napomknęłam na początku niniejszych refleksji.

Na co można było liczyć? Ano — na Zbigniewa Szejmmana przede wszystkim, któremu tu przypada w sensie aktorskim rola

wiodąca. Ale niesie — Szejmman z rzadka tylko zdobywa się na ów sarkastyczno-dowcipny komentarz w interpretacji roli Mężczyzny, a piosenki w jego wykonaniu w ogóle trudno rozpatrywać z punktu widzenia jakiegokolwiek gatunku sztuki. Jego partnerka — Bożena Mrowińska śpiewa natomiast całkiem przyzwyczajenie, ale za to aktorsko nie dorównuje nawet temu, zaniżone mu bądź co bądź w stosunku do możliwości jakie daje scenariusz poziomowi reprezentowanemu przez Szejmmana. Mrowińska jednak ma kilka niezaprzeczalnych walorów: wdzięk, urodę i niezłe przygotowanie wokalne. To zasadniczo powinno by wystarczyć, gdyby nie te „specjalne wymagania” jakie cechują sztukę Osieckiej. Mianowicie — konieczność dowcipnie — sarkastycznego, a równocześnie nie pozbawionego liryzmu komentarza aktorskiego. Należałoby się właściwie spodziewać, że sprawą humoru i dowcipu zajmie się Szejmman — amant sensu stricto charakterystyczny, który dał się już nam poznać właśnie od strony swoich możliwości komediowych. Tym razem jednak najwyraźniej nie podołał trudnościom, jakie narzeka tekst Osieckiej,

Na uwagę i pochwałę zasługują dekoracje Ewy Czuby Wróblewskiej oraz zespół instrumentalny, pod kierunkiem St. Chromcewicza, dyskretnie wspomagający wykonawców piosenek swoim akompaniamentem. Nawiasem mówiąc — o ile chodzi o piosenkę — najcięższe momenty przeżywa widz słuchając duetów Szejmman — Mrowińska. Głos Szejmmana ostro, surowo, absolutnie nie harmonizuje z łagodnym, miękkim głosem Mrowińskiej. Tak więc — i pod tym względem para skojarzona przez teatr wydaje się nieudana. Jak i w sztuce Osieckiej. No cóż — takie jest właśnie życie...

Państwowy Teatr im. J. Osterwy
Agnieszka Osiecka — „Apetyt na czereśnie”.

Reżyseria — Zbigniew Czeski, scenografia — Ewa Czuba Wróblewska. Muzyka — Maciej Matecki i Adam Sławiński.

Gra zespół instrumentalny pod kierunkiem St. Chromcewicza.